

NASZE POŁONINY

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

Sortownia śmieci - palący problem bieszczadzkich gmin

Konieczność racjonalnej gospodarki odpadami nie podlega w zasadzie dyskusji. Wymuszają ją z jednej strony przepisy o ochronie środowiska naturalnego, z drugiej ograniczona pojemność składowisk odpadów. Na władzach samorządowych bieszczadzkich gmin ciąży wyjątkowa odpowiedzialność, bo Bieszczady to jedna z niewielu już enklaw nieskażonej natury. Gmina Ustrzyki Dolne przejawia w tej sprawie dużą inicjatywę i przy ogromnym wsparciu gmin sąsiednich z problematyki zagospodarowania odpadów uczyniła problem priorytetowy. Problematyka ta jest o tyle pilna, że przez sortowanie można znacznie zmniejszyć ilość odpadów składowanych na wysypisku a tym samym przedłużyć czas jego użytkowania.

czytaj na str. 3

Podkarpacki Okręgowy Związek Narciarski pisze do "Naszych Połonin"

POZN - Trasa biegowa w Ustianowej posiada licencję PZN i jest czwartą tego typu trasą w Polsce. Podobne trasy posiadają jedynie Zakopane, Wisła i Jakuszyce. Trasa biegowa, która posiada licencję musi spełniać podstawowe warunki, jak szerokość 4-6 m, odpowiedni profil oraz obiekt towarzyszący o nazwie stadion zimowy, na którym usytuowana jest meta i start, pomieszczenie dla sędziów i zawodników (szatnie, wc). Również obiekt ten musi posiadać dojazd z parkingiem.

"Nasze Połoniny" - Pan Prezes pisze nieco wyżej jakie kryteria powinna posiadać licencjonowana trasa otóż powinna mieć szerokość do sześciu metrów, odpowiedni profil oraz obiekt towarzyszący w postaci zimowego stadionu, a w nim szatnie, szatnie, łazienki osobne pomieszczenie dla sędziów, no i parking. Trasa na Żukowie nie spełnia żadnego z tych warunków, a licencje dostała.

czytaj na str. 12-13

Kupon na BEZPŁATNE ogłoszenie drobne

(do 20 słów)

NASZE

POŁONINY

Nr 3 (19)

W numerze warto przeczytać:

Ustrzyckie Stowarzyszenie

Turystyczne wyjaśnia

- str. 8-9

Komu dopłaca?

- str. 4

Czy Polańczyk-Zdrój poszerzy
zakres usług leczniczych?

- str. 6

Jak smakuje stara oranżada?

- str. 5

Ponadto stałe rubryki:

- Moim zdaniem

- Na ucho

- Nasz dzienniczek

- Faksem od sąsiadów

- Szanowny Panie Ustrzycki

My słuchamy

Radio BIESZCZADY

U NAcho

Czyżby narciarska konkurencja na wschodzie

Rok temu w sezonie zimowym Ustrzki Dolne zalane zostały narciarzami zza wschodniej granicy. Zadowoleni z takiego faktu byli właściciele wyciągów narciarskich, kwater i hoteli, pubów, restauracji i sklepów. Wszędzie było pełno Ukraińców, na dodatek wielu z nich nie ukrywało, że dysponuje sporą gotówką. W tym roku jest już znacznie gorzej, ale jak się okazuje może być całkiem źle. Powód- ano jak nam doniesiono właśnie ci z grubymi portfelami nie tylko jeździli na nartach ale i też przyglądali się bacznie wszystkiemu. W końcu policzyli ile można na takim interesie zarobić i podobno postanowili wybudować ośrodek sportów zimowych na Ukrainie i to na dodatek całkiem blisko Ustrzyk. Czy to prawda dowiemy się niebawem bowiem budowa ma ruszyć już w tym roku.

Gradacja

Choćbym chciał to niestety nie mogę uciec od tematów związanych z przejściem granicznym Krośnice- Smolnica. Pisałem niejednokrotnie, że każda przyjacielska wizyta pomiędzy samorządami z Polskiej i Ukraińskiej strony przekłada się na jakiś nowy sposób oszukiwania Polaków po tamtej stronie. Ostatnio odwiedziła Ustrzki liczna delegacja z powiatu Stary Sambor. Automatycznie do piątek, jamu, podatku drogowego, ubezpieczeń, bombu doszły napady na polskich kierowców i kradzieże polskich samochodów. Mając to wszystko na uwadze, aż strach pomyśleć jak może skończyć się następny przyjacielski kontakt z Ukraińcami, wszak po kradzieżach pozostają już tylko morderstwa. Może przyszła pora na opamiętanie się i choćby chwilowe zawieszenie tej niczym nie uzasadnionej miłości bieszczadzskich samorządów do ich ukraińskich odpowiedników. Niech tamta strona wystawi przynajmniej kilka stałych patroli na trasie od granicy do Sambora, by Polacy poczuli się choć w części bezpiecznie. Mówiąc o patrolach myślę oczywiście o takich, które nie są forpocztą mafii lub nie okradają Polaków na własny rachunek, bo jak się okazuje wielu tamtejszych milicjantów tak właśnie pojmuje swoją rolę.

Nasz "Dzienniczek"

4- Burmistrz Ustrzyk Dolnych- za zorganizowanie wycieczki do Puław celem pokazania radnym z kilku bieszczadzskich gmin jak działa nowoczesna sortownia śmieci. Sortownia taka ma powstać na terenie byłego PPD Ustianowa, a jej budowa budzi zrozumiałe zaniepokojenie u okolicznych mieszkańców. Błędem była to iż nie zabrano tam właśnie kilku mieszkańców z Zabłocia, ulic Przemysłowej, Bocznnej, Lotników czy Równi, by przekonać ich że nie im nie grozi. Dlatego tylko cztery.

1- MPGK Ustrzki Dolne- za tegoroczne odśnieżanie. Po dwóch niezwykle śnieżnych zimach, z którymi firma radziła sobie nadzwyczaj dobrze -jeśli chodzi o odśnieżanie- przyszła zima nieco łżejsza i kompletna kłapa. Zaś dni 15-16.01. i dwa dni początkiem lutego oraz 27 lutego to mówiąc najkrócej kłeska. Przybył jakiś mały ciągniczek, a z nim przybyło śniegu na chodnikach. W niektórych miejscach miasta chodniki nie są odśnieżane nawet przez kilka dni. W styczniu trudno było dotrzeć do starostwa nie ryzykując upadku. To chyba wystarczające uzasadnienie oceny. Słów jakie wypowiadali po adresem firmy-w tych dniach- mieszkańcy miasta, nie cytuję ze względów cenzuralnych.

5- Urzędowi Miasta i Gminy w Ustrzykach Dolnych -jakiś czas temu w Ustrzykach Dolnych ustawiono sporą liczbę trwałych, solidnych tablic z przeznaczeniem na wszelkiego rodzaju "papierowe" ogłoszenia. Jest to z pewnością krok w dobrym kierunku, zmierzający do uporządkowania ciągnącego się od lat problemu rozwieszania ogłoszeń gdzie popadnie.

2- Komendzie Powiatowej Policji w Ustrzykach Dolnych - pomimo sporej ilości nowo postawionych tablic ogłoszeniowych trudno dostrzec, aby jeśli nie wyeliminowały to, chociaż ograniczyły one uciążliwy, estetyczny problem oszpecania wszystkiego przez powiewające w najmniej oczekiwanych miejscach strzępy papieru. Czyżby policyjne patrole nie zauważały, że niektóre drzewa zwłaszcza w centrum miasta, na pniach mają już więcej pinesek i zszywek niż kory?, a może policyjni zwierzchnicy uważają, że nie posiadają odpowiednich instrumentów prawnych, aby móc skutecznie działać?.

5- Uczniom LO w Ustrzykach Dolnych - za adaptację "Kartoteki" Różewicza. Jej inscenizację obejrzeć można było w środę 20 stycznia tego roku, co też uczyniła spora grupa mieszkańców miasta. Wybór autora i tematyki jego utworu był z pewnością ambitny, ale sądząc po spontaniczności reakcji na poszczególne etapy przedstawienia musiało się podobać. Nam, pozostaje tylko gratulować i prosić o więcej.

Sortownia śmieci - palący problem bieszczadzkich gmin

Konieczność racjonalnej gospodarki odpadami nie podlega w zasadzie dyskusji. Wymuszają ją z jednej strony przepisy o ochronie środowiska naturalnego, z drugiej ograniczona pojemność składowisk odpadów. Na władzach samorządowych bieszczadzkich gmin ciąży wyjątkowa odpowiedzialność, bo Bieszczady to jedna z niewielu już enklaw nieskażonej natury. Gmina Ustrzyki Dolne przejawia w tej sprawie dużą inicjatywę i przy ogromnym wsparciu gmin sąsiednich z problematyki zagospodarowania odpadów uczyniła problem priorytetowy. Problematyka ta jest o tyle pilna, że przez sortowanie można znacznie zmniejszyć ilość odpadów składowanych na wysypisku a tym samym przedłużyć czas jego użytkowania.

Ustrzycki samorząd poczynił daleko idące przygotowania do budowy na terenie gminy sortowni odpadów. Planowana inwestycja będzie w stanie obsłużyć również kilka sąsiednich gmin. Gminy Czarna, Lutowska, Olszanica i Solina już wyraziły poważne zainteresowanie budową i wspólną eksploatacją sortowni. Wstępne zainteresowanie korzystaniem z sortowni wyraziła również gmina Bircza. Przybliżony koszt takiej inwestycji to około pięć milionów złotych. Trudno jest podejmować decyzję o realizacji tak poważnego zadania bez zapoznania się z pracą takiego zakładu i zająmienia się z osiaganiem wynikami. Po wielu poszukiwaniach uznano, że dla potrzeb naszego regionu najbardziej odpowiednie będzie rozwiązanie zastosowane w Puławach. W celu szczegółowego zapoznania się z pracą puławskiej sortowni ustrzyckie władze samorządowe zorganizowały wyjazd do Puław. W rekonesansie uczestniczyli burmistrz Ustrzyk, jego zastępca, radni miejscy oraz przedstawiciele samorządów Czarnej, Lutowskiej i Soliny. Należy jednoznacznie stwierdzić, że nowoczesny, świetnie



*Sortownia odpadów w Puławach
Zdj. Leokadia Bis*

by kobiety. Dzięki swojej sortowni miasto Puławy zmniejszyło o połowę ilość śmieci składowanych na wysypisku. Jest to wynik znacznie przekraczający ostre normy Unii Europejskiej. Na spotkaniu zorganizowanym po zwiedzeniu zakładu padało wiele szczegółowych pytań dotyczących różnych aspektów gospodarki odpadami. Ustrzyccy radni interesowali się przede wszystkim uciążliwościami jakie dla otoczenia niesie praca sortowni, a zwłaszcza czy przerabiane odpady nie zasmradzają otoczenia. Zarówno wyjaśnienia pracowników zakładu, jak i to co można było zobaczyć i powąchać w sposób nie budzący wątpliwości rozwiewa wszystkie obawy dotyczące wpływu sortowni na najbliższe otoczenie. Zapachy panujące na terenie sortowni przypominały te z jakimi stykamy się w bezpośredniej bliskości kontenera na śmieci. Stojąc na drodze krajowej przebiegającej kilkadziesiąt metrów od sortowni nie można stwierdzić, że w widocznej za płotem hali przerabia się odpady. Należy stwierdzić, że był to bardzo potrzebny wyjazd, który wielu ludziom uzmysłowił na czym polega prawidłowa gospodarka odpadami i potwierdził konieczność zastosowania takiego rozwiązania w Bieszczadach. Wizyta w Puławach przekonała ustrzyckich radnych, że proponowana lokalizacja sortowni na terenie byłego PPD "Ustjanowa" jest słuszną i nie będzie uciążliwa dla otoczenia.

Marek Prorok



*Przedstawiciele bieszczadzkich samorządów
podczas wizyty w Puławach*

Zdj. Leokadia Bis

utrzymany zakład zrobił na wszystkich ogromne wrażenie. Szczególnie rzucał się w oczy panujący wszędzie wyjątkowy ład i porządek, przez co trudno było uwierzyć, że znajdujemy się na terenie sortowni śmieci. Być może jest zasługą kierownictwa sortowni, bo zarówno kierownik zakładu jak i technolog to

Komu dopłaca?

Tak się ostatnio składa, że sporo piszemy o sprawach mieszkaniowych. Niestety nie były to materiały pozytywne, jako że pisaliśmy o nieprawidłowościach w ustrzyckim PGM. W tym numerze również temat podobny, tym razem o dopłatach dla tych, którym nie starcza na czynsz. Takich osób, co zrozumiałe jest w gminie Ustrzyki Dolne sporo. W 2003 roku podania o dopłatę do czynszu złożyło ponad 1600 osób, pozytywnie rozpatrzono wnioski 1433 osób, 200 wniosków odrzucono. By zweryfikować podania specjalna komisja przeprowadziła 87 wywiadów środowiskowych, w wyniku tych działań osiem osób straciło prawo do dopłaty. Do 2003 roku na dopłaty składała się dotacja z budżetu państwa i środki własne gminy i tak w 2003 roku wypłacono łącznie około 1,79 mln zł, z tego 1,16 pochodziła z budżetu państwa reszta z pieniędzy gminy. Jak się okazuje liczba wniosków maleje, w 2003 roku było ich mniej - w porównaniu z 2002 - o około trzysta, jednak kwotowo wypłacono tyle samo pieniędzy. Od 2004 roku zmieniają się zasady wypłacania dodatków, teraz gmina będzie to robić w całości ze swoich środków, choć trzeba dodać, że gmina będzie też mieć większy odpis z podatków.

Pora powiedzieć kto może z takich dodatków korzystać. Dodatek przysługuje każdemu bez względu na to czy jest najemcą, właścicielem, mieszka w spółdzielni, wspólnocie, a nawet w domku jednorodzinnym. Warunkiem jest po pierwsze wysokość dochodu, która nie może przekraczać 608 zł. na osobę w rodzinie. Dla osób samotnych kwota ta wynosi 885 zł., chodzi oczywiście o dochody netto. Jeśli kwota ta zostanie przekroczona prawa do dodatku też się nie traci, jednak kwota nadwyżki dochodu nie może przekroczyć kwoty dodatku, a równa jest ona różnicy - dodatek minus nadwyżka. Drugim kryterium jest powierzchnia mieszkania, wynosi ona dla jednej osoby 35 m², dla dwóch osób 40 m², dla trzech 45 m², dla czterech 50 m², dla pięciu 65 m², dla sześciu 60 m². Zwiększenie tej powierzchni przysługuje np. osobom niepełnosprawnym. Dodatek może otrzymać też podnajemca części mieszkania, oczywiście tylko w wypadku gdy ma umowę najmu.

Dodatki wypłacają jak na razie gminy, choć najprawdopodobniej w najbliższym czasie robić to będą gminne Ośrodki Pomocy Społecznej. Wniosek składa się w gminie wraz z deklaracją o wysokości dochodów z trzech ostatnich miesięcy. Decyzje o przyznaniu dodatku podejmuje burmistrz lub wójt, zaś na rozpatrzenie wniosku ma miesiąc czasu. Czas ten potrzebny jest między innymi po to by w wątpliwych przypadkach przeprowadzić np. wywiad środowiskowy. W wywiadzie tym padają pytania o posiadane nieruchomości i ruchomości, posiadane zasoby pieniężne, czyli własnościowe mieszkania, działki, samochody, biżuterię. Jeśli wniosek o dodatek i deklaracja o stanie majątkowym różni się w zasadniczy sposób z tym co widać naocznie z dodatku nici. Dodatek przyznawany jest na sześć miesięcy i jeśli po tym czasie zmieni się coś w danych trzeba je uzupełnić. Rzecz jasna pieniędzy nikt nie dostaje do rąk, są one przelewane na konto administratora naszego mieszkania.



Dopłata należy się wszystkim, nie tylko mieszkańcom bloków komunalnych

Wypłatę dodatku zawiesza się też automatycznie w chwili gdy wnioskodawca zalega z zapłatą czynszu za dwa miesiące.

Sytuacja finansowa gminy Ustrzyki Dolne nie jest wprawdzie najgorsza, ale w tej chwili idea przyznawania dodatków jest tak skonstruowana by szukać za wszelką cenę oszczędności. Można to robić w dwojaki sposób, albo obniżyć je wszystkim, albo eliminować tych, którzy pobierają go nie słusznie. Najczęstsze sposoby oszukiwania to zaniżanie metrażu mieszkań, zaniżanie dochodów, powiększanie fikcyjne ilości osób zameldowanych w mieszkaniu oraz ukrywanie rzeczywistych dochodów. Gmina stara się jak może wylapywać przypadki oszustwa, ale nie w każdym przypadku jest to możliwe. W tych sprawach sprawdza się stare przysłowie, które brzmi - "wiedzą sąsiedzi kto na czym siedzi". Nie jest to broń boże namawianie do donosicielstwa, ale jeśli ci naprawdę potrzebujący chcą w dalszym ciągu brać dopłaty w dotychczasowej wysokości, to koniecznym wydaje się eliminowanie tych nieuczciwych.

Wiesław Stebnicki



Faksem od sąsiadów

Lesko

Starostwo Powiatowe w Lesku nakładem własnym, z pomocą gmin i sponsorów wydało informator i mapę powiatu. Mapa zawiera oznakowanie wszystkich miejsc warty odwiedzenia (zabytki kultury, ciekawostki przyrodnicze, bazę turystyczno-wypoczynkową). Na odwrocie mapy zaprezentowano walory poszczególnych gmin w formie barwnych fotografii oraz opisu obiektów kultury materialnej i ciekawostek przyrodniczych. Materiały do wykonania mapy, informatora- przewodnika, fotografie przekazali mieszkańcy Leska.

Wydawnictwo zostało przygotowane niezwykle starannie, na uwagę zasługują szczególnie wysokiej jakości fotografie. Wadą wydawnictwa jest to iż opis sporządzono tylko w języku polskim co czyni że mapa- przewodnik będzie mało przydatna dla cudzoziemców.

Uherce

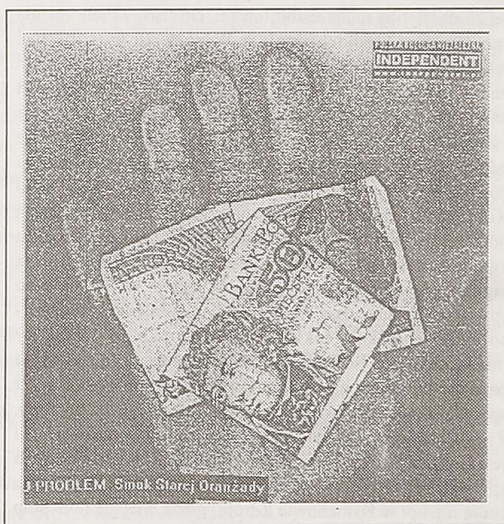
Długoletni sołtys wsi Uherce Mineralne Eugeniusz Urbaniak został po raz kolejny laureatem konkursu na najlepszego sołtysa. Tym razem jednak w nie byle jakiej konkurencji, bo ogólnokrajowej. Eugeniusz Urbaniak nie jest uherczaninem z urodzenia, przyjechał tu do pracy w Zakładzie Karnym i zamieszkał na stałe. Po zakończeniu pracy zawodowej postanowił na poważnie zająć się lokalnymi sprawami. Jest znany w środowisku od wielu lat jako operatywny działacz samorządowy i obywatelski. Z powodzeniem pełni funkcję Przewodniczącego Rady Sołtysów Bieszczadzkiej grupującej ponad 30 sołtysów z terenu obu bieszczadzskich powiatów, działa też aktywnie w Stowarzyszeniu Społeczno- Kulturalnym "Dolina Uherczańska".

Lesko

Gimnazjum Nr 1 w Lesku przygotowało trzy edycje kursów dla mieszkańców miasta i powiatu o charakterze samokształceniowym. Kursy są całkowicie bezpłatne i trwają po 25 godzin. Tematem kursów będzie między innymi: nauka obsługi i praca z komputerem, prowadzenie w gospodarstwie działalności agroturystycznej, przystosowanie się właścicieli i gospodarstw rolnych do wymagań oraz pomocy z Unii Europejskiej. Zajęcia rozpoczyna się z początkiem marca.

Jak smakuje stara oranżada?

Od czasów debiutu płytowego grupy "KSU" kilka ustrzyckich zespołów próbowało przebić się na muzycznym rynku. Udało się to w jakiejś mierze jedynie folkowej Pole Chońce. Zespół wydał własnym sumptem kasotę, zaistniał w mediach, pokazał się w telewizji i zniknął na zawsze. Przez jakiś czas na ustrzyckim rynku muzycznym było cicho lub prawie cicho. Ostatnio jednak ponownie coś zaczyna się dziać.



W sierpniu 2003 roku w rzeszowskim studio nagrań VIA2 swoje cztery utwory zarejestrował ustrzycki punk rockowy zespół U-Problem. Na płycie "Smak starej oranżady", która jest efektem tego nagrania, wydanej własnym nakładem znalazły się utwory "Krzyż", "Chodź", "Żadnego zysku", "Nic śmiesznego". Wydawało się, że ta pierwsza na pół amatorska płyta przejdzie bez jakiegokolwiek echa, aż tu nagle pełne zaskoczenie. Na internetowym portalu Wirtualna Polska, klikając na mp3, a następnie wpisując hasło muzyka alternatywna znajdziemy listę przebojów muzyki alternatywnej. Właśnie tam utwór "Krzyż" zawędrował aż na szóste miejsce tej listy. Może nie było by to aż tak ważne osiągnięcie gdyby nie fakt iż o miejscu na liście decyduje liczba ściągnięć danego utworu, a kawałek "Krzyż" przesłuchało i ściągnęło do swoich komputerów ponad trzy tysiące osób. Dodam jeszcze, że na liście tej zarejestrowanych jest kilka tysięcy tytułów. U- Problem tworzą Krecha, Bartek U., Guma, As, AndrejQo, Młody.

WS

Czy Polańczyk Zdrój poszerzy zakres usług leczniczych?

Z początkiem grudnia 2001 r. naczelný lekarz Polańczyka Zdroju dr Skruch wystąpił do Ministerstwa Zdrowia z wnioskiem o poszerzenie obecnego zakresu usług leczniczych uzdrowiska o rehabilitację kardiologiczną i leczenie schorzeń układu wydzielania wewnętrznego- cukrzycy. Aktualny zakres usług leczniczych to: leczenie schorzeń narządu ruchu, górnych dróg oddechowych i przemiany materii. Polańczyk Zdrój ma odpowiednią bazę leczniczą. W sanatorium należącym do spółki "Amer-Pol" znajduje się kryty basen, sale gimnastyczne oraz specjalistyczne gabinety zabiegowe, która wspomniana firma chce we własnym zakresie i za własne pieniądze przystosować do potrzeb rehabilitacji kardiologicznej.

W ten sposób Polańczyk wychodzi naprzeciw zamiarom województwa podkarpackiego, planującego już za dwa lata uruchomienie kliniki kardiologicznej w Rzeszowie. Pacjenci tej kliniki byłby tutaj rehabilitowani. Do czasu uruchomienia rzeszowskiej kardiologii, w Polańczyku mogliby być rehabilitowani pacjenci z Podkarpacia i nie tylko, którzy przeżyli zawał serca lub których operowano w klinikach kardiologicznych Krakowa, Katowic czy Zabrza.

Polańczyk zarówno geograficznie jak też i klimatycznie odpowiada tym zamierzeniom. Sanatoria zlokalizowane są na półwyspie o dł. około 2,5 km i szerokości od 0,4 do 1 km. Lustro wody okalające półwysp jest na wysokości 415 m n.p.m. i porośnięty jest w 50% lasem. Czyste powietrze- cały Zdrój jest zgasyfikowany- przepiękne widoki, panująca wokół cisza oraz łagodnie nachylone drogi i ścieżki nadają się idealnie do spacerów dla kuracjuszy. Dzięki olbrzymim zalewom wodnym- solńsko-myczkowieckim- w Zdroju panuje przyjazny mikroklimat dla "sercowców". W lecie promienie słoneczne padające na zalew powodują parowanie wody, a łagodny wiatr sprawia, że nie odczuwa się nadmiernie wysokiej temperatury. Zimą olbrzymie masy wód oddają nagromadzone latem ciepło i jest tu znacznie cieplej niż w innych partiach Bieszczadów. To sprawia, że pacjenci z chorobami układu krążenia lepiej się tu czują niż np. w Rymanowie Zdroju, gdzie wiejące non- stop przez cały rok wiatry z Przełęczy Dukielskiej powodują skoki ciśnienia, źle przez kuracjuszy znoszone. W odległości 16 km od Polańczyka, w Lesku jest Szpital Powiatowy, dysponujący nowoczesnie wyposażoną izbą intensywnego nadzoru

kardiologicznego oraz dwiema karetkami reanimacyjnymi. Droga Lesko- Polańczyk jest przejezdna przez cały rok, co jest ważne w terenie górskim.

Spółka "Amer-Pol" nawiązała współpracę w UJ Collegium Medicum Kliniki Chorób Metabolicznych w Krakowie, która sprawuje nadzór i opiekę lekarza specjalisty nad leczeniem kuracjuszy- cukrzyków. Można byłoby poszerzyć tą współpracę o nadzór nad procesem rehabilitacji kardiologicznej. Tak więc w dotychczas zaniedbanej na Podkarpaciu kardiologii, Polańczyk może wpisać się w łańcuch działań na rzecz poprawy zdrowia społeczeństwa naszego regionu i nie tylko. W przyszłości istnieje możliwość współpracy w tej dziedzinie z podobnymi placówkami na Słowacji i Ukrainie. Poszerzenie obecnego zakresu usług leczniczych to szansa rozwoju Polańczyka i nowe miejsca pracy w Bieszczadach.

Staranie Rzeszowa o uruchomienie kliniki kardiologicznej powinno poprzeć całe społeczeństwo Podkarpacia. Ta instytucja powinna być priorytetowa dla całego regionu, bowiem od szybkiego jej uruchomienia i sprawnego działania zależeć będzie w dużej mierze zdrowie dwumilionowego społeczeństwa województwa. W tej sprawie nie jesteśmy osamotnieni, chcemy pomóc prof. Religa oraz takie ośrodki jak Krakowski i Śląski. Trzeba z tego skorzystać. Również z poparciem i aprobatą wojewody, marszałka Sejmiku Samorządowego, radnych, senatorów i posłów wywodzących się z naszego województwa powinno się spotkać staranie Polańczyka o zorganizowanie tutaj centrum rehabilitacji kardiologicznej.

Jan Lewicki

Jeden na dwa miliony

Taki tytuł nadaliśmy materiałowi dotyczącemu ciężkiej i niezwykle rzadkiej choroby na jaką cierpi jeden z mieszkańców Ustrzyk Krzysztof. Choroba nazwana FOP jest chorobą genetyczną polegającą na tym iż organizm wytwarza dodatkowe kości w miejscach w których nie powinien, głównie wewnątrz mięśni, ścięgien, więzadeł i innych tkankach łącznych. Krzysztof jest już od dawna unieruchomiony w łóżku, zaś kontakt z ludźmi może utrzymywać tylko za pomocą komputera i internetu. Ciągłe przebywanie w łóżku wiąże się z wieloma problemami, chyba że jest to specjalne łóżko które umożliwia prawidłową higienę i nie powoduje odleżyn. Apelowaliśmy o zbiórkę pieniędzy na takie łóżko dla Krzysztofa. Pieniądze spore spłynęły z Francji, złożyli się też na nie mieszkańcy Ustrzyk wrzucając sporo pieniędzy do wystawionych w sklepach puszek. Pragniemy poinformować wszystkich tych którzy okazali zrozumienie dla problemów Krzyszka, że w końcu łóżko otrzymał. Bardzo cieszy nas fakt iż akcja zapoczątkowana przez "Nasze Poloniny" zostało doprowadzona do tak szczęśliwego finału. Jednocześnie informujemy i apelujemy, że jest jeszcze wiele spraw, które trzeba by pomóc załatwić Krzyszowi. Wiele z nich wymaga jednak pieniędzy. Podajemy więc ponownie numer konta na jaki można wpłacać datki; PCK Zarząd Rejonowy w Ustrzykach Dolnych 86210007-159896-27016-11 z dopiskiem "dla Krzysztofa".

Szanowny Panie Ustrzycki !!!

W ostatnim liście do Pana poruszałem zagadnienia łączące się z rozwojem ustrzyckich, a może raczej bieszczadzkich usług turystycznych i związanych z tym konfliktem pomiędzy Burmistrzem naszego miasta a Ustrzyckim Stowarzyszeniem Turystycznym "Bieszczady". Zajmując się tym tematem miałem nadzieję, że czynię to po raz ostatni a strony konfliktu szybko dojdą do porozumienia. Na szybkie porozumienie nadal liczę, ale do tematu muszę powrócić z uwagi na dwa listy jakie otrzymałem w tej sprawie. W pierwszym z nich czytelnik (niestety anonimowy) potwierdza bliskie kontakty pomiędzy Bieszczadzkim Oddziałem PTTK w Ustrzykach Dolnych a biurem turystycznym pana Jędrzeja Warzywnego. O takim możliwym podłożu konfliktu pomiędzy UST a burmistrzem pisałem już w liście z 10 stycznia br. Anonimowy czytelnik ukrywający nazwisko ze strachu przed zemstą władz, pisze mi, że w witrynie Bieszczadzkiego Centrum Informacji i Promocji (BCIiP) przez wiele tygodni reklamowano wyjazdy wycieczkowe na Ukrainę organizowane wspólnie przez PTTK i biuro Warzywnego. Pisze on również o świadczeniu przez pana Warzywnego usług transportowych swoim dziewiętnastomiejscowym bussem i to zdaniem autora listu bez stosownej koncesji na przewozy zagraniczne. Zazwyczaj nie zajmuję się listami anonimowymi, ale w tym samym czasie otrzymałem inną interesującą przesyłkę, zawierającą niezwykle dokument. Jest to list skierowany przez PTTK do Burmistrza Ustrzyk Dolnych w dniu 19 listopada 2003 roku wraz z Porozumieniem z dnia 3 listopada 1999 roku dotyczącym zasad korzystania przez PTTK z pomieszczeń BCIiP. W swoim liście Prezes Zarządu PTTK wytyka Burmistrzowi zmianę miejsca zajmowanego przez stowarzyszenie w biurze BCIiP. Krótko mówiąc chodzi o to, że w miejscu zajmowanym dotychczas przez PTTK umiejscowiony został kantor wymiany walut a biurka towarzystwa zostały przesunięte o kilka metrów. Decyzja taka jest zdaniem autorów listu "...daleko nieodpowiedzialna i podważająca możliwość wypełnienia przez PTTK swoich statutowych zadań", a samo prowadzenie remontu pomieszczeń "...bez jakiejkolwiek konsultacji z bądz co bądz użytkownikiem obiektu jakim jest PTTK" zasługuje na potępienie. Na jakiej podstawie Prezes PTTK stawia takie zarzuty Burmistrzowi, traktując gospodarza miasta jak szeregowca? Lektura załączonego porozumienia wyjaśnia wszystko. PTTK korzysta z należących do miasta pomieszczeń BCIiP, ale czyni to za pieniądze, uiszczając czynsz w wysokości 35 zł miesięcznie słownie trzydzieści pięć złotych. Nie, nie jest to żadna pomyłka tyle kosztuje w Ustrzykach Dolnych użytkowanie eleganckiego lokalu położonego w centrum miasta. Oczywiście nie dla wszystkich właściciel kantoru płaci miastu 600 złotych miesięcznie. To jeszcze nie wszystko, w porozumieniu tym ustrzycka gmina zobowiązała się do zapewnienia stowarzyszeniu takiego samego lokalu w centrum miasta w przypadku likwidacji BCIiP. Naturalnie są również zobowiązania po stronie PTTK. Stowarzyszenie dzieli się z miastem swoim zyskiem netto z tytułu obsługi ruchu turystycznego, wpłacając na rzecz Centrum Informacji 50% wypracowanego zysku. Z informacji jakie udało mi się uzyskać podczas pięciu lat korzystania z biura, PTTK nie zasiłowało kasy miejskiej żadną wpłatą. Powodów łatwo się domyślić, PTTK nie prowadzi samodzielnie obsługi ruchu turystycznego a czyni to w porozumieniu z biurem turystycznym Jędrzeja Warzywnego. Nie oznacza to naturalnie, że miasto nieformalnie wspiera prywatnego przedsiębiorcę, ale wzbudza uzasadnione wątpliwości. Pikantnym szczegółem porozumienia są osoby które je zawarły. Zwróciłem uwagę, że pani wymieniona na wstępie jako księgowa BCIiP, podpisała porozumienie po stronie przeznaczonej dla PTTK. Początkowo myślałem, że to zwykła pomyłka, ale prawda okazała się prozaiczna. Po prostu ta pani była równocześnie księgową obu porozumiewających się stron, więc nie miało znaczenia po której stronie złoży podpis. W końcu umawiała się sama ze sobą. Dla rozwiania wszelkich wątpliwości pod porozumieniem odcisnięta jest pieczęć Urzędu Miejskiego i adnotacja "Zatwierdzam" sygnowana podpisem poprzedniego burmistrza.

Data opisywanego listu zbiega się w czasie z początkiem konfliktu pomiędzy Burmistrzem a Ustrzyckim Stowarzyszeniem Turystycznym, ale to pewnie zwykły przypadek. Władze miasta podejrzewają UST o nieczyste zamiary co wyraziło się w słowach Burmistrza "UST uważa nas za ludzi bardzo naiwnych, których można wypuścić w maliny". Jak w takim razie nazwać to w co zostało wypuszczone miasto poprzez porozumienie z PTTK? Rada Miejska, nieświadoma zapewne tego co czyni, zobowiązała Burmistrza do określenia zasad korzystania z biura Bieszczadzkiego Centrum Informacji i Promocji przez stowarzyszenia i organizacje turystyczne. W świetle Ustawy z dnia 7 kwietnia 1989 r. "Prawo o stowarzyszeniach" nie ma żadnej różnicy pomiędzy PTTK a UST. Po cóż więc opracowywać nowe zasady? Wystarczy istniejące porozumienie miasta z Oddziałem Bieszczadzkim PTTK rozszerzyć na Ustrzyckie Stowarzyszenie Turystyczne "Bieszczady" i po kłopotach. Nie zazdrościsz Burmistrzowi Sułui tej sytuacji. Nadal jednak wierzę, że ten rozsądny człowiek potrafi doprowadzić do autentycznego porozumienia z UST, PTTK i innymi stowarzyszeniami, czego mu szczerze życzę.

Pozostaje z wyrazami szacunku
Ambroży Optymista

W poprzednich numerach zajmowaliśmy się konfliktem, czy może raczej nieporozumieniem do jakiego doszło pomiędzy Ustrzyckim Stowarzyszeniem Turystycznym "Bieszczady" a Burmistrzem Ustrzyk Dolnych. Publikowaliśmy między innymi, list jaki członkowie stowarzyszenia skierowali do ustrzyckiej Rady Miejskiej. Zamieszczony poniżej list, skierowany przez Zarząd UST do "Gazety Bieszczadzkiej", traktujemy jako dalszy ciąg dyskusji, mającej wyjaśnić czytelnikom podłoże nieporozumienia, choć w świetle ostatnich wydarzeń i poznanych faktów cała ta sprawa zaczyna przeradzać się w coś wyjątkowo nieprzyjemnego.

Redakcja

Pan Redaktor Naczelny "Gazety Bieszczadzkiej"

W imieniu Zarządu Ustrzyckiego Stowarzyszenia Turystycznego "Bieszczady" chcielibyśmy odpowiedzieć na artykuł "Zatarcie na starcie" zamieszczony w GB nr 3 (309) z dnia 6.02.2004 r. Nie chcieliśmy z tej sprawy robić rozgłosu, chcieliśmy nieporozumienia wyjaśnić wśród zainteresowanych, ale jeżeli zrobiono z tego problem to nie mamy nic przeciwko i chętnie przedstawimy ze swojej strony, jak wygląda to oczami ludzi zainteresowanych rozwojem turystyki na terenie naszej gminy i w regionie.

"Historia wg UST" została przepisana z petycji, którą zamieściły „Nasze Połoniny”. Petycja ta została skierowana do Komisji Rady Miasta a wyśtosowali ją członkowie UST, nie rozumiejący milczenia Urzędu Miasta, w sprawie opracowania własnej wersji umowy. Pismo to powstało podczas spotkania członków UST "Bieszczady" z Panem Władysławem Dwulitem - członkiem Rady Miasta Ustrzyki Dolne. To on po wysłuchaniu od usługodawców turystycznych istoty problemu, poprosił o szybkie przedstawienie go na piśmie Komisji Rady Miasta zajmującej się m.in. turystyką, która sprawę, jako bardzo pilną rozważy na swoim posiedzeniu. Pod petycją podpisało się ponad 20 osób obecnych na spotkaniu (o czym "Nasze Połoniny" zapomniały czytelników poinformować).

A teraz może kilka uwag do "Historii wg "gminy"".

Rzeczywiście Pan Burmistrz przyspieszył rejestrację UST "Bieszczady" w Sądzie Rejonowym w Rzeszowie. Ale niestety wcześniej (przed złożeniem dokumentów w KRS) na prośbę Zarządu o użyczenie adresu BCIIP jako tymczasowy odmówił - tak, że to pozytywne nastawienie było jakby połowiczne.

Jesteśmy ciekawi w jaki sposób stowarzyszenie działające na zasadzie społecznej pracy swoich członków mogłoby potraktować instrumentalnie urzędników? I na podstawie jakich faktów można wyciągnąć takie wnioski?

Argumentacja, że w umowie tylko jeden punkt z sześciu dotyczył Ukrainy świadczy dobitnie o szerszym potraktowaniu chęci współpracy pomiędzy Stowarzyszeniem a Gminą.

Zgodnie z ustawą Gmina ma obowiązek powierzania swoich zadań stowarzyszeniom i udzielania dotacji na ich działalność. A my nawet chcieliśmy się dzielić pieniędzi z gminą. Jednostki gminy są finansowane z pieniędzy

społecznych, podatków odprowadzanych do budżetu przez osoby fizyczne i prawne, w tym członków Stowarzyszenia. To z tych pieniędzy jest finansowane m.in. Bieszczadzkie Centrum Informacji i Promocji mające działać na rzecz mieszkańców naszej gminy. UST "Bieszczady" chciało, poprzez swoją działalność nie dość, że wspomóc działania BCIT w obsłudze ruchu turystycznego, to jeszcze chciało się podzielić prowizją tak, aby wspólnie wypracować środki na wyjazdy na targi turystyczne i wydawanie folderów promocyjnych. Proponowaliśmy nawet pracę wolontariuszy, żeby wspomóc obsługę BCIT przy zwiększonym ruchu



Prezes UST
"Bieszczady"
Roman Głapiak

turystycznym. Prowizja za korzystanie z usług dla BCIIP miała wynieść faktycznie 5%, ale tylko z 15% prowizji, którą miało otrzymać UST. Pozostałe 10% UST miało przeznaczyć na profesjonalne wydawnictwa promujące gminę i region, wydanych, nie w nakładzie 1000 czy 2000 egzemplarzy, lecz 10000. Do tej pory, UST "Bieszczady" poniosło koszty związane z drukiem voucherów, kart rabatowych, wynajmem biura i wolontariuszami obsługującymi biuro. I

Jak mówi Pan Burmistrz umowa miała charakter intencyjny. Nie mogliśmy narzucić Urzędowi Miasta żadnych gotowych rozwiązań, gdyż mogłoby to być potraktowane jako instrumentalne narzucanie własnych pomysłów. Takie rzeczy rozwiązuje się w formie obopólnych ustaleń. A co do akapitu "Przecież nie możemy jako gmina finansować działalności UST "Bieszczady", bo wtedy wszystkie organizacje i stowarzyszenia istniejące na naszym terenie miałyby prawo domagać się tego samego" - jest można powiedzieć bardzo prze-

wrotnie. Jeżeli gmina udostępni pomieszczenia BChT - Bieszczadzkemu Oddziałowi PTTK (jest to też stowarzyszenie, na dodatek prowadzące konkurencyjną działalność w stosunku do BChT), - to dlaczego nie UST?. Poza tym uchwała Rady Miasta nakazuje podanie do publicznej wiadomości przez Pana Burmistrza jednolitych zasad współpracy BChT ze stowarzyszeniami mającymi w statucie działalność turystyczną.

A teraz sprawa konferencji:

BChP zaprosiło przedstawicieli ukraińskich biur podróży, ale to członkowie UST pokryli koszty noclegów, wyżywienia, przejazdów, zwiedzania obiektów turystycznych. Przez dwa dni trwała intensywna prezentacja Ustrzyk Dolnych i okolic. Konferencja, była jednym z punktów programu. Chodziło o przedstawienie władzom rządowym (miał być Pan Konsul RP), samorządowym, przedstawicielom GPK SG - problemów z jakimi stykają się turyści z Ukrainy na naszym terenie, oraz naszych możliwości, walorów krajobrazowych i bazę turystyczną. To członkowie UST przygotowali prezentację multimedialną i załatwili profesjonalny sprzęt do jej przedstawienia. Pan Burmistrz odmówił zaproszeniu Prezesa UST do Prezydium konferencji, pozostając na sali wśród członków UST (które automatycznie zostało przez to opanowane tylko przez członków UST). Pretensje i żale związane z przejściem granicznym w Krościenku kierowane były do oficerów GPK SG ponieważ byli na sali, gdyby był Pan Konsul mówiono by o wizach. Natomiast rozmowy w sprawie współpracy, były omawiane na roboczo, wieczorem po obiadokolacji.

Prawdą jest, że podczas spotkania w sali konferencyjne Urzędu Miasta podpisano jedną umowę współpracy, pomiędzy największym biurem lwowskim TOUR-RETUR a UST "Bieszczady". Zrobiono to tylko dla potrzeb TVP, która nie mogła pojechać do Ośrodka w Arłamowie (obiad sponzorowany) gdzie podpisano właściwe umowy. To gdzieś i kiedyś - to właśnie Arłamów w tym samym dniu co konferencja. Tylko, że tam mogliśmy zrobić to spokojnie, prezentując przy okazji jeszcze jeden bardzo okazały, obiekt na naszym terenie.

Co do umów - nikt z gminnych władz samorządowych ani pracowników Urzędu Gminy nie musiał tych umów widzieć, gdyż po pierwsze - prawo nie nakłada na Stowarzyszenia obowiązku konsultacji czy też informowania gmin o wszystkich swoich poczynaniach, a po drugie to nikt z w/w nie przejawiał chęci ich obejrzenia.

Co do umowy przedstawionej BChT. To, nie była to umowa przedstawiona do podpisania, tylko sklepony naprędce, w ciągu dosłownie jednej godziny, na żądanie pana Burmistrza, projekt oparty o umowę, z biurami ukraińskimi (konsultowany z prawnikiem - również Urzędu Miasta Ustrzyki Dolne - bez zastrzeżeń prawnych). Umowa miała być dopracowana

wspólnie. Propozycji ze strony Urzędu Miasta nie ma do dziś. Nad treścią umowy pracował przedstawiciel Urzędu w osobie Pana Jacka Leszgi - wszystkie szczegóły dotyczące całej współpracy, nie tylko umowy, były z nim, jako najbardziej zainteresowanym i kompetentnym przedstawicielem samorządu zajmującym się turystyką i promocją, na bieżąco konsultowane i nic bez jego zgody nie było umieszczane na papierze. Również wszystkie szczegóły pobytu naszych ukraińskich partnerów były z nim uzgadniane. Uczestniczył on również, aktywnie w dwudniowych objazdach.

Jeden z akapitów w tym artykule dotyczy umowy UST "Bieszczady" z Krytą Pływalnią "Delfin".

Otóż po uzgodnieniu z właścicielami barów, restauracji, jadłodajni, wyciągów narciarskich, wypożyczalni sprzętu sportowego, szkółek narciarskich (około 15 obiektów) rabatów dla ukraińskich gości stwierdziliśmy, że również basen mógłby w ten sposób zachęcić turystów do częstszego odwiedzania. Przedstawiliśmy Pani Dyrektor naszą ofertę, która odpowiedziała, „a co ja z tego będę miała”, po trzech dniach odpowiedziała słowami „ja tej umowy nie podpiszę”. I na tym skończyły się nasze rozmowy. A w artykule czytamy, że Pani Dyrektor przygotowała propozycję umowy z wyjątkowo wysokim upustem - 20%. Tylko tej propozycji nikomu nie przedstawiła.. Tu rzeczywiście nawiązując do insynuacji Pani Aliny Buzuk "chyba toczy się jakaś dziwna gra, w której nie o pieniądze i nie o turystykę idzie". Pani Buzuk nikt nie nakłaniał do podpisania umowy, ale późniejszy komentarz sugerujący złe, nieczne zamiary pomysłodawców umowy, jest delikatnie mówiąc mocno nie na miejscu.

Bardzo szkoda, że tak trudno jest znaleźć wspólny język z władzami samorządowymi. Możliwości jakie niesie ze sobą wejście Polski do Unii Europejskiej, będą mogły być wykorzystane tylko przy partnerskim współdziałaniu trzech sektorów: społecznego (stowarzyszenia, fundacje), publicznego (administracja publiczna) i biznesu. Jeśli się nie dogadamy, może się nie udać wspomóc zrównoważonego rozwoju Bieszczadów dodatkowymi środkami, których uruchomienie zależy w głównej mierze od dorosłości i mądrości partnerów. Dlatego też w dalszym ciągu pragniemy współpracy i w pojednaniu wyciągamy rękę. Tu naprawdę chodzi o pieniądze, duże pieniądze, ale nie dla osób fizycznych, samorządów czy też biznesu. O pieniądze przeznaczone na szybszy, pełniejszy, bardziej zrównoważony rozwój Naszych Bieszczadów, których wydawanie musi być pod ścisłą społeczną kontrolą.

Za Zarząd

**Ustrzyckiego Stowarzyszenia Turystycznego
"Bieszczady"**

**Prezes Zarządu
Roman Glapiak**

100 lat leskiego przemysłu drzewnego

Słowo wstępne

W połowie XIX wieku Austria dokonała podziału administracyjnego Galicji. W wyniku tego rejonie Bieszczadów powiat z siedzibą w Lesku. Posiadał on powierzchnię około 2 tys. kw. i zamieszkiwało w nim przeszło 100 tys. ludzi. Ludność powiatu była bardzo uboga. Utrzymywała się głównie z rolnictwa, hodowli zwierząt oraz rzemiosła. Fatalny stan dróg, brak mostów na rzekach, brak kolei żelaznej, utrudniały łączność tego regionu ze światem. Niski poziom oświaty i analfabetyzm, brak przemysłu powodował, że panowała u nas przysłowiowa "nędza galicyjska". Jedną z głównych dróg prowadzącą z Leska w kierunku Krakowa nie posiadała mostu na Sanie w Postołowie, zaś tzw. "trakt węgierski" nie posiadał mostów na Sanie w Huzelach, ponadto w Hoczwi, Baligródzie i Cisnej. Wszystko to utrudniało transport i nie sprzyjało rozwojowi Leska i Bieszczadów.

Możliwość poprawy komunikacji w regionie zaistniała dopiero w 1870 r., kiedy to rząd austriacki podjął decyzję budowy kolei żelaznej z Przemyśla na Węgry. Linia ta miała charakter strategiczny, gdyż łączyła twierdzę Przemyśl z Węgrami. Trasa kolei miała przebiegać z Przemyśla do Chyrowa i dalej przez Ustrzyki Dolne do Uherzec, Zwierzynia, Średniej Wsi, Hoczwi, Łączek do Posady Leskiej, gdzie zaprojektowano stację kolejową. Następnie trasa miała przebiegać przez Łukawicę i Zagórz do Łupkowa i dalej na Węgry. Kolej ta miała również znaczenie gospodarcze, niosła bowiem postęp cywilizacyjny oraz ożywienie tych ziem. Ponadto dawała Lesku szansę rozwoju. Niestety, hr. Krasicki nie wyraził zgody na budowę stacji kolejowej na Posadzie ponieważ nie chciał, by przejeżdżająca lokomotywa gwizdała mu pod oknami. Ten egoistyczny i nierozsądny pomysł hrabiego poparli lescy analfabeci gospodarczy na czele z burmistrzem Częsteckim i uzyskali zgodę Wiednia na przesunięcie trasy kolei poza Lesko. W trakcie budowy kolei hrabia i jego poplecznicy spostrzegli błąd, jaki popełnili i usiłowali w Wiedniu to naprawić, ale zmiana trasy była już niemożliwa. Lesko jako ośrodek administracyjny, handlowy i gospodarczy, ale odsunięte bezpośrednio od kolei zostało pozbawione dostępu ogólnogalicjskiego rynku, co ujemnie odbiło się na jego rozwoju. Świadczy o tym bardzo mały przyrost ludności Leska w porównaniu do sąsiednich miast w stuleciu 1835- 1939.

Na przykładzie Leska i Brzozowa widać jak brak stacji kolejowej w tych miastach zahamował ich rozwój. Dlatego też nie rozwinęły się istniejące w Lesku fabryka konserw, rafineria ropy naftowej i inne zakłady. Na przestrzeni ostatniego pięćdziesięciolecia Lesko posiadało kilka szans przyspieszenia swego rozwoju, ale nieudolni urzędnicy miasta i powiatu nie wykorzystali tego.

Przemysł drzewny

Po uruchomieniu opisanej linii kolejowej i wydłużeniu jej

do Lwowa i Krakowa w jej pobliżu zaczął powoli rozwijać się przemysł. I tak w 1905 r. powstał duży zakład drzewny przy stacji kolejowej Lesko-Łukawica. Właścicielami zakładu byli Engel i Hutter. Zbudowano go na dogodnym zbiegu pomiędzy torami kolejowymi, a Sanem. Produkowano tu nie tylko deski i belki, ale również skrzynie do pakowania różnych towarów. Zakład zatrudniał od 250 do 300 osób. Posiadał własną elektrownię, która zasilala zainstalowane maszyny i oświetlała teren zakładu. Kilka lat później hr. Krasicki uruchomił obok tartak parowy, który produkował deski, różnego rodzaju belki i drewno na opał. Zatrudniał około 100 osób. Obydwa zakłady pracowały aż do 1944 r. kiedy to zostały podpalone przez wycofujących się Niemców. W czasie okupacji sowieckiej produkcja zakładów dostarczała materiały potrzebne do budowy bunkrów usytuowanych wzdłuż linii Sanu. Podczas okupacji niemieckiej miała charakter wojenny. Oprócz desek i belek produkowano skrzynie na amunicję. W zakładach zatrudnieni byli mieszkańcy Leska i okolicznych wsi. Surowiec do produkcji dostarczano z okolicznych lasów, spławiając drewno Sanem, transportując koleją lub przewożąc furmankami, a zimą saniami. Gotowe produkty wysyłano odbiorcom koleją. Po zakończeniu działań wojennych, które w Bieszczadach trwały aż do 1947 r. przystąpiono do odbudowy zakładów drzewnych. Zostały upaństwowione i zaczęły produkować materiałów potrzebnych do odbudowy zniszczonego kraju. Po wybudowaniu zakłady łukawickie weszły w jego skład. Zatrudnionych tam było około 100 osób.

W 1978 r. Stanisław Kaszycki wybudował obok nowoczesny zakład drzewny, który rozpoczął produkcję parkietów, poręczy, barierki itp. Wyroby te w 90% są eksportowane do krajów Europy i Azji. Aktualnie zakład zatrudnia około 70 osób. Sąsiedni zakład przekształcił się w spółkę pracowniczą i zatrudnia około 40 osób. Specjalizuje się w produkcji konstrukcji dachowych. W 1974 r. powstała w Lesku fabryka mebli. Weszła ona w skład Krośnieńskich Fabryk Mebli i zatrudniał prawie 100 ludzi.

Produkowano tutaj głównie łóżeczka dziecięce dla potrzeb kraju i na eksport. W 1998 r. fabryka została wykupiona przez spółkę Talens- Polska, kierowaną przez Adama Pałackiego. Cała jej załoga została zatrudniona w nowej firmie. Obecnie to największy zakład produkcyjny w Lesku produkujący wysoko przetworzone wyroby dla potrzeb artystów malarzy. Należy on też do najnowocześniejszych tego typu zakładów w kraju w Europie. Został założony i jest kierowany przez Adama Pałackiego. Początki zakładu miały miejsce w 1988 r. w pomieszczeniach zakładu handlu spółdzielczego w Poštołowie i w stolarni WPT przy ulicy Bieszczadzkiej i były skromne; 10 ludzi zaczęło produkować wkłady pod materace do łóżek oraz wieszaki. Po koniec lat osiemdziesiątych Adam Pałacki podjął pracę w Holandii. Tam postanowił zrezygnować z dotychczasowej produkcji i rozpocząć wytwarzanie podobrazii malarskich. Doskonała jakość wyrobów spotkała się z uznaniem specjalistów holenderskich, którzy zajęli się zbytem. W 1994 roku firma przyjęła nazwę Tap Fine Art. Products. Prawie cała produkcja szła na eksport. Dobrze kierowany zakład zaczął się rozwijać. W 1997 r. zatrudnienie wynosiło już 170 osób. Profil produkcji poszerzono o wyrób sztalug. W tym czasie została nawiązana współpraca z firmą Talens - europejskim producentem osprzętu dla artystów malarzy. Po spełnieniu wielu warunków powstała spółka Talens Polska. Od 1998 r. następowała szybka modernizacja zakładu i wzrost produkcji. W 2002 r. dokonano zakupu wysokowydajnych maszyn firmy Weinik dla głównej linii produkcyjnej. Ponadto zbudowano trak, nową suszarnię itp. Zakład nieustannie się rozwija. W ubiegłym roku zakupione zostały budynki przylegające do zakładu upadłej firmy Leskom. Obecnie są one adoptowane na hale fabryczne i magazyny. W jednej z nich będzie wykonywana impregnacja płótna używanego do produkcji podobrazii. Mimo nieustającej rozbudowy i modernizacji w zakładzie panuje ład i porządek. Dobra organizacja pracy zapewnia wysoką wydajność i bezpieczeństwo. W zakładzie przerabia się drewno bukowe (import ze Słowacji), z którego wyrabia się sztalugi i pojemniki na farby oraz drewno sosnowe z Bieszczad, z którego powstają podobrazia. Nowoczesna technologia gwarantuje produkcję niemalże bezodpadową. Powstałe w czasie cyklu produkcyjnego trociny są sprzedawane do zakładów produkujących płyty wiórowe, a nieliczne odpady są spalane w suszarni. Aktualnie w zakładzie zatrudnionych jest 311 osób. 97% produkcji eksportowane jest na cały świat. Organizacja pracy i technologia produkcji są stale ulepszone. Duży nacisk kładzie się na ochronę środowiska. Jest to efekt solidnej pracy załogi i jej szefa. Za dobre efekty produkcyjne zakład otrzymał dwukrotnie wyróżnienie godłem promocyjnym Teraz Polska.

Jan Lewicki

Bieszczadzkie echa Teresy Paryny

Bieszczady zachwycaly lub niepokoily przyjezdżających tutaj ludzi pióra, którzy pozostawiali świadectwo swej bytności na tych ziemiach w postaci poezji lub wspomnień.

Już Stanisław Orzechowski, jeden z najwybitniejszych publicystów polskich XIV wieku, przyjaciel Matiasza Bala z Hoczwi, otwiera listę tak znakomitych i sławnych Polaków jak: Jan z Kijan, Wacław Potocki, Aleksander Fredro, Wincenty Pol, Januarey Poźniak, Zygmunt Kaczkowski, Maryla Czerkawska i Jerzy Harasymowicz, którzy nie potrafili przejść obojętnie obok piękna tej krainy.

Bieszczady także urzekły Teresę Parynę, poetkę z Przemyśla. W jej wierszach odnajdujemy piękno tutejszego krajobrazu, który zadziwia zmiennością swoich szat

w czasie i po sezonie. Spotykamy się ze wspomnieniami o pieszych, wakacyjnych wędrówkach przez sennie połoniny. W jej wersach odczytujemy rozmowę z Bogiem, którą prowadziła na bieszczadzskich szlakach lub kiedy przystawała przy przędzonej figurce zatroskanego Chrystusa. Wiersze miłośniczki tych stron skłaniają nas także do zadumy nad zatopioną wioską przez wody jeziora, ale także nad smutną przeszłością tych ziem, po której pozostały zdziczałe sady i ruiny domostw oraz cerkwi.

Robert Czop

Teresa Paryna

Bieszczadzkie echa

Przerażone oczy ikony...

*w kępie malw i pokryw - echo dawnych dni
jabłonie i grusze ciszą otulone
przywołują pamięć spopielalej wsi.*

*Poloniny błękitem schodzą w dół
potok szepcze pacierze...
białe ramie krzyża pęknięte na pół
wspomnieniem prosto w serce mierzy*

*Osty kaleczą niebu twarz
lato przysiadło u stanic
na zgłiszczach nowy wyrósł las -
próchnieje krzyż i pamięć...*

*Tylko w snach czasem zamajaczą:
- porosłe trawą rzeki krwi
- matki co z żalu zmysły tracą
- w oczach ikony wielkie tzy ...*

Redakcja "Nasze Połoniny"

Zarząd Podkarpackiego Okręgowego Związku Narciarskiego z siedzibą w Ustrzykach Dolnych na posiedzeniu Zarządu w dniu 21 stycznia 2004 roku, zapoznał się z tekstem artykułu pt. "Sąsiedzi zimowego stadionu" autorstwa p. Wiesława Stebnickiego. Zarząd POZN wyraża zdziwienie i ubolewanie z błędnej interpretacji decyzji Zarządu Głównego Polskiego Związku Narciarskiego, POZN, Urzędu Marszałkowskiego i władz gminy Ustrzyki Dolne dotyczącej lokalizacji obiektu w Ustianowej pod górą Żuków.

Lokalizacja trasy na północnym stoku Żukowa przez Pana Stanisława Nahajowskiego była jedynie kontynuacją istniejącej trasy zjazdowo- biegowej ze szczytu góry Żuków, wytyczonej przez słynnego narciarza i pilota Bronisława Czecha w latach 30- tych. Trasa wykonana przez młodzież i społeczeństwo Ustianowej w latach 1970- 75 w czynnie społecznym zyskała aprobatę wojewódzkich władz narciarskich i po modernizacji w latach 1994- 95 dostosowano ją do nowych przepisów PZN i stała się obiektem narciarskim.

Wyjaśniamy, że na trasach biegowych w Ustianowej od 25 lat są organizowane imprezy wojewódzkie i centralne. W ubiegłych latach zorganizowano między innymi;

- Mistrzostwa Polski LZS, CRZZ, MKS /1975- 1980
- Ogólnopolska Spartakiada Młodzieży w roku 1980
- dwukrotnie Mistrzostwa Polski Młodzików i Uczniowskich Klubów Sportowych 1995-2000
- corocznie Puchar Bieszczad w ramach Pucharu Polski 1999- 2004
- na trasie biegowej góry Żuków organizowana jest ogólnopolska impreza masowa pn. Bieszczadzki Bieg Lotników, w której od 5 lat biorą udział czołowi narciarze z Ukrainy i Słowacji
- od 10 lat w Ustianowej organizowane są wszystkie imprezy w biegach z uwagi, że jest to jedyna trasa na Podkarpaciu spełniająca wymogi PZN.

Trasa biegowa w Ustianowej posiada licencję PZN i jest czwartą tego typu trasą w Polsce. Podobne trasy posiadają jedynie Zakopane, Wisła i Jakuszyce. Trasa biegowa, która posiada licencję musi spełniać podstawowe warunki, jak szerokość 4- 6 m, odpowiedni profil oraz obiekt towarzyszący o nazwie stadion zimowy, na którym usytuowana jest meta i start, pomieszczenie dla sędziów i zawodników (szatnie, wc). Również obiekt ten musi posiadać dojazd z parkingiem.

POZN ma do dyspozycji rezerwową trasę biegową w miejscowości Wołosate, gdzie organizowane były 4 edycje Biegu Lotników i Mistrzostw Polski Młodzików, z uwagi, że warunki śniegowe na trasie biegowej w Ustianowej nie były wystarczająco dobre dla rozegrania zawodów tej rangi, a

Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne

impreza międzynarodowa musi odbyć się w wyznaczonym terminie.

Latem 2003 roku trasy biegowe w Ustianowej i teren o pow. 3,6 ha przeznaczony pod stadion zimowy wizytował Prezes PZN p. Paweł Włodarczyk, Dyrektor Urzędu Marszałkowskiego Mieczysław Dąbrowski. Ich pozytywna opinia zdecydowała, że w grudniu 2003 roku Urząd Marszałkowski wyasygnował kwotę 30 tysięcy zł na prace ziemne, które zostały wykonane do końca grudnia. Wszystkie te działania łączą się z decyzją Ministerstwa Edukacji i Sportu przyznającą województwu Podkarpackiemu organizację Ogólnopolskiej Olimpiady Młodzieży w 2005 roku. W ramach tej imprezy w Ustrzykach Dolnych planowane są konkurencje w biegach płaskich i sztafetach w Ustianowej oraz konkurencje alpejskie na trasach zjazdowych Gromadzynia i Laworty.

Zarząd POZN nie widzi przeszkód w budowie trasy biegowo- rekreacyjnej w okolicach Strwiążka, jeżeli znajdzie



Biegać można na Zabłociu...

się chętny inwestor. Działacze związku na pewno taką inicjatywę wspomogą swoim fachowym doradztwem.

Informujemy, że klub MKS "Halicz" Ustrzyki Dolne zajął pierwsze miejsce w łącznej punktacji klubowej Polskiego Związku Narciarskiego w narciarstwie klasycznym. Sukces ten jest poparty wieloletnią pracą Narciarskiej Szkoły Sportowej i trenerów klubowych oraz działaczy narciarskich z Ustrzyk Dolnych i Podkarpacia.

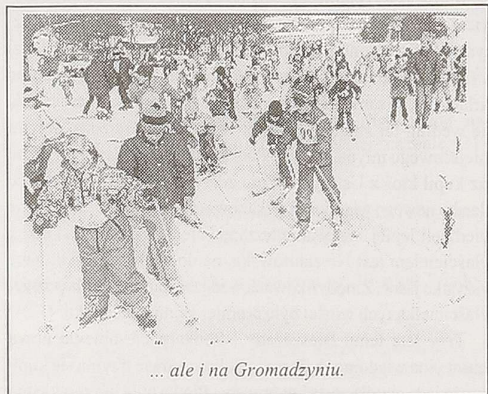
Tego rodzaju nieprzemyślane artykuły nie stwarzają atmosfery do rozwoju narciarstwa w naszym regionie, a wręcz są szkodliwe. Zastanawiam się czemu i komu mają służyć, bo na pewno nie narciarstwu podkarpackiemu i Ustrzykom Dolnym.

W imieniu Zarządu Podkarpackiego Okręgowego Związku Narciarskiego proszę o wydrukowanie bez skrótów naszego sprostowania w najbliższym wydaniu Waszego czasopisma regionalnego.

Z poważaniem
Prezes POZN
Jerzy Batruch

Redakcja:

Jedno zdanie tego listu przypomina mi stare dobre czasy, a mianowicie to-"Tego rodzaju nieprzemyślane artykuły nie stwarzają atmosfery do rozwoju narciarstwa w naszym regionie,



... ale i na Gromadzyniu.

a wręcz są szkodliwe. Zastanawiam się czemu i komu mają służyć.." Można by się z tego typu stwierdzeń serdecznie pośmiać gdyby nie chodziło o poważne pieniądze - niestety nie prywatne. Pan Prezes pisze nieco wyżej jakie kryteria powinna posiadać licencjonowana trasa otóż powinna mieć

szerokość do sześciu metrów, odpowiedni profil oraz obiekt towarzyszący w postaci zimowego stadionu, a w nim szatnie, łazienki osobne pomieszczenie dla sędziów, no i parking. Trasa na Żukowie nie spełnia żadnego z tych warunków, a licencje dostała. Czy nie jest to przypadkiem próba wymuszenia w ten właśnie sposób budowy stadionu. Panie Prezesie Batruch, czy Pan wie co Pan pisze, czy Pan po prostu robi sobie żarty, a może to nie Pan jest autorem tego listu. Najbliższe kryteriów, które Pan podał były by trasy na Gromadzyniu. Jest tutaj piękny stadion, ewentualne miejsce mety i startu. Jest budynek z szatniami, szatelniami, pomieszczeniami dla sędziów. Jest duży parking. Jest to prawie centrum miasta, co gwarantuje, że zawody odbywały by się w obecności licznych kibiców. Są trasy które trzeba jedynie oczyścić i poszerzyć. Może wystarczyło by na to te trzydzieści tysięcy które wyrzucono nie wiadomo na co na Zabłociu. Jednej rzeczy tylko brak, trudno by to miejsce nazwać dziełem, czy pomnikiem byłego Pana Przewodniczącego Rady Miasta i jak widać to jest najgorszą wadą tego miejsca. Panu zaś dziękuję za list bo jeszcze bardziej upewnił mnie Pan w przekonaniu, że lokalizacja stadionu zimowego na Zabłociu to pomysł nie tylko poroniony ale i szkodliwy ze względów społecznych.

Pozostaje z poważaniem

Wiesław Stebnicki

Działalność Ustrzyckiego Stowarzyszenia Turystycznego "Bieszczady"

Ustrzyckie Stowarzyszenie Turystyczne zrzeszające ludzi zajmujących się świadczeniem usług turystycznych na naszym terenie, prowadzi bardzo szeroką działalność mającą na celu przybliżenie krajowym i zagranicznym biurom turystycznym, jak również turystom indywidualnym, ustrzyckiej oferty turystycznej. Z trudnych do zrozumienia powodów, interesujące pomysły grupy aktywnych ludzi spotkały się z wielką nieprzychylnością ze strony władz miejskich. Pragniemy przybliżyć je czytelnikom, bo uważamy, że działalność stowarzyszenia świadczy o intencjach jego członków, bez względu na ciężar gatunkowy oskarżeń rzucanych na jego członków przez tak zwaną "ustrzycką ekipę rządową" W niniejszym wydaniu, oraz w kolejnych numerach zamieszczać będziemy informacje o działaniach prowadzonych przez UST. Z przyjemnością udostępnimy łamy "Naszych Polonin" dla innych stowarzyszeń i zaprezentujemy ich osiągnięcia.

Redakcja

W dniach 21 - 22.02.br, na zaproszenie Ustrzyckiego Stowarzyszenia Turystycznego "Bieszczady" gościła w Ustrzykach Dolnych z nieoficjalną wizytą pani konsul Beata Dęda-Dobosz z Konsulatu Generalnego Rzeczypospolitej Polskiej we Lwowie.

Podczas spotkania Pani Konsul z Zarządkiem Stowarzyszenia omawiano sprawy związane z funkcjonowaniem umów z ukraińskimi biurami turystycznymi, problemy wizowe oraz możliwości dalszej współpracy. Spotkanie zakończyło się prezentacją Bieszczadzkiego Centrum Informacji i Promocji w Ustrzykach Dolnych.

(kp)



Pani Konsul z członkami Zarządu UST
w Bieszczadzkim Centrum Informacji i Promocji.

Zdj. z archiwum UST

W dniach 20 - 21.02.br gościło na warsztatach szkoleniowych w Ustrzykach Dolnych i Posiadłości Ziemskiej "Serednica" Biuro Turystyczne "Trident" ze Lwowa. Był to efekt nawiązanej w grudniu współpracy pomiędzy Ustrzyckim Stowarzyszeniem Turystycznym "Bieszczady" a ukraińskimi biurami turystycznymi.

Goście przyjechali z gotowymi ofertami współdziałania m.in. udziałem w targach turystycznych na Ukrainie i w Polsce oraz tworzeniem wspólnej oferty dla turystów ukraińskich i polskich. Podczas spotkania właściciele biura z Zarządkiem UST zaprezentowano gościom Centrum Konferencyjno Rekreacyjne w Czarnej.

(kp)

Moim
zdaniem



Stugębna plotka

Tęsknota za "czarną Wołgą" nie mija w narodzie. Ludzie po prostu muszą się bać, najlepiej rzeczy bliżej nieokreślonych. Żółty śnieg, to jak się okazało idealny sposób na taki bliżej nieokreślony strach. Spadł w jedną z lutowych niedziel i wzbudził dużo hałasu wśród miejscowej władzy, służb mundurowych, najwięcej zaś w mediach i to aż tych ogólnopolskich. Reakcja władzy była jak najbardziej prawidłowa, na sygnały mieszkańców, stworzono błyskawicznie sztab kryzysowy na czele którego stanęła starosta Ewa Sudoł. Przystąpiono do ostrzegania mieszkańców przed piciem wody z kranów i studni proponując zastąpienie jej - na czas wyjaśnienia tajemnicy żółtego śniegu - wodą mineralną. Nad rozwikłaniem tej przyrodniczej zagadki zaczęły się głowić stacje sanitarno-epidemiologiczne. Pośpiech był tutaj jak najbardziej zrozumiały bowiem obszar na jaki spadł ten nietypowy śnieg był dość spory. Już wieczorem w niedzielę przy końcu transmisji z Ustrzyk Dolnych w pierwszym programie telewizji, padły słowa iż jest to najprawdopodobniej śnieg z domieszką pustynnego piasku. Niestety słowa te nie były w pełni jednoznaczne więc niepokój pozostał. Jednak już w poniedziałek rano było na sto procent pewne, że faktycznie w śniegu jest domieszka piasku. Podobne zjawiska zaobserwowano już nie raz w Europie, ostatnio dwa lata temu we Francji. Wielu mieszkańców Ustrzyk i okolic wiedziało jednak swoje. Oficjalny komunikat to najwyklesze mydlenie oczu, a sprawa jest jasna, znów mówiono o awarii elektrowni atomowej. Wprawdzie promieniowanie jakie by się z niej wydostało jest niewidoczne dla oka, ale co tam barwi śnieg i tyle. Padły też słowa o pożarach na Ukrainie. To nie, że jak raz przez dwa dni wiał mocny wiatr z południa, więc ani tamtejsze elektrownie atomowe, ani pożary czy też inne nieszczęścia nie mogły nam jak raz z tamtej strony grozić. Ludzie wiedzą, że jeśli coś złego nas spotyka to tylko ze wschodu. Po dziś dzień wiele osób pije więc wodę mineralną, parzy na niej herbatę, czy kawę, ba gotuje nawet posiłki.

Przypomina mi się tutaj od razu awaria w Czarnobylu. Wtedy w maju na obrzeżach kałuż pojawił się żółty nalot. To według wielu tutejszych ludzi dobitnie świadczyło o tym, że właśnie Bieszczady ucierpiały na tej awarii najbardziej. Okazało się jednak, że było inaczej. W dniu awarii wiatry były dla nas na tyle korzystne, że właśnie Bieszczady ucierpiały najmniej. Na nie się te zapewnienia naukowców zdały, miejscowi wiedzieli, był żółty nalot, było największe skażenie. Nalot był wcześniej, bywa i teraz, corocznie pojawia się w czasie intensywnego

wiosennego pylenia kwiatów. Czy ma to jakiś wpływ na tych co wiedzą i tak lepiej? Nie ma żadnego, dla nich te wszystkie wyjaśnienia to spisek wiadomych sił, które za wszelką cenę chcą ukryć prawdę.

Mało już kto pamięta rzeczniczkę prasową premiera Mazowieckiego. Pani Małgorzata Niezabitowska, z charakterystycznymi długimi blond włosami według wielu miejscowych ludzi wykupiła połowę Bieszczad. Jej posiadłości ciągnęły się od Arłamowa po same Ustrzyki. Co więcej w samym mieście stała się według tej stugębnej plotki właścicielką między innymi miejscowego młyna. Na nie zdały się zapewnienia, że młyn jak raz kupił ktoś z Ustrzyk, na nie zdały się artykuły dotyczące planów nowego właściciela Arłamowa - firmy z Kańczugi. Ludzie wiedzieli lepiej, wszystkie te zapewnienia to mydlenie oczu, właścicielem jest Niezabitowska, na dodatek żydówka, więc wszystko jasne. Zmodyfikowana wersja tej plotki zrobiła później właścicielką tych włości byłą premier Hannę Suchocką.

Trzy lata temu Bieszczady i Podkarpacie obiegała nowa sensacyjna wiadomość. Tama w Solinie ledwie trzyma się kupy i może lada chwila zostać przerwana. Plotka była jak zwykle nie lada gratką dla mediów, które błyskawicznie zmasowanym atakiem ruszyły w kierunku zapor. Dyrektor zespołu elektrowni zaprzeczył temu osobiście, twierdząc że zapora jest bez przerwy monitorowana, bada się po prostu najdrobniejsze odchylki od normy i nie stwierdzono żadnych niepokojących objawów. Jako dowód podał choćby i to, że jego biuro znajduje się tuż pod zaporą i jeśli miałby choć cień obaw to ratował by w pierwszej kolejności swoją i swoich pracowników skórę przenosząc się w inne miejsce. Co z tego, że powtórzyły to media, ludzi wiedzieli i wiedzą swoje. Według nich zapora jest dziurawa jak sito i przyjdzie taki dzień apokalipsy, że zostanie przerwana zatapiając wszystko po drodze, aż do samego morza.

Ludzi kochają nieszczęścia, żaden pozytywny materiał w mediach nie znajdzie tylu odbiorców co opis czyjejś tragedii. Pamiętam z dzieciństwa wizyty u swojej babci na wsi. Nie było jeszcze wtedy telewizji, kolorowych durnowatych gazet, były wieczorne opowieści. One też dotyczyły w większości miejsc w których straszy, morderstw jakich w okolicy dokonano, opisów pożarów, strasznych burz i powodzi. To te tematy rajcują ludzi od dawna i jak się okazuje w czasach nam współczesnych nie się nie zmieniało.

Z moją osobą też od lat wiąże się plotka, której nawet nie staram się prostować, bo i po co przecież ludzie wiedzą lepiej. Według stugębnej plotki wisiałem, rzecz jasna w różnych częściach miasta w zależności od opowiadającego. Ludzi znają powody tego mojego kroku, wiedzą kto mnie odratował. Jeszcze dzisiaj delikatnie przepytują mnie, czy moją żonę jak to było. Czy jakiegokolwiek tłumaczenie z mojej strony, że jest to totalna i wierutna bzdura zda się tu na coś. Skądże, naród żądny sensacji i tak nie uwierzy, mnie zaś pozostaje tylko pociecha, że zgodnie z przysłowiem ten którego wcześniej uśmiercono będzie żył przynajmniej sto lat. Mam też świadomość iż to co tutaj napisałem i tak nie zmieni zdania ludzi na temat plotek które opisałem. Może jednak moje zdjęcie zamieszczone przy tym felietonie będzie dowodem, że przynajmniej ja żyję choć prawdę mówiąc ci niewierni i tak powiedzą, że to podróbka.

Wiesław Stebnicki

Ogłoszenia drobne

Zapraszamy na cykliczne wycieczki do Lwowa, Truskawca oraz na Słowację. Tel. 506-65-89-07

Małe mieszkanie w Ustrzykach Dolnych kupię lub wynajmę. Wiadomość w redakcji tel. 461-43-98

Zatrudnimy akwizytora ogłoszeń. Redakcja "Naszych Połonin"

Poszukuję małego domu - umeblowanego + duży ogród, na wsi, obok lasu do wynajęcia lub kupna za miesięczną rentę. Tel. 0049-3733288609

Sprzedam lub wynajmę tanio mieszkanie przy ulicy Fabrycznej (kawalerka). Kontakt po 15,00, tel. 461-46-26

Kupię mieszkanie w Ustrzykach D. o pow. ok. 30 m kw. Wiadomość: 603460559

Zgubiono indeks Państwowej Wyższej Szkoły Zawodowej w Krośnie o numerze 2917 na nazwisko Bokińczuk Dariusz. Znalazca proszony o kontakt. Tel. 0605-132-453.

Sprzedam dom murowany o pow. całk. 300 m kw. z działką 800 m kw. - ogrodzony. Możliwość prowadzenia agroturystyki. Wiad.: 461-32-18

Ogłoszenia w tej rubryce są bezpłatne. Przyjmujemy je na kuponach drukowanych w gazecie, który można przesłać listownie lub przynieść do redakcji przy ulicy Pionierskiej 13. W ten sposób za darmo bez mozołnego obklejania tablic dotrzesz - zamiast do kilkudziesięciu - do ponad tysiąca czytelników.

WYDRUKUJEMY CO TYLKO ZECHCESZ

Wydawca "Naszych Połonin" spółka "KSU" przyjmuje zlecenia na druk, lub nadruk;

- wizytówek
- reklamówek
- papieru firmowego
- kalendarzy ściennych, kieszonkowych, reklamowych, książkowych
- dyplomów
- plakatów
- książek, folderów
- i innych druków według indywidualnych zamówień.

Możemy też wydrukować i oprawić twoje ulubione zdjęcie w formacie do A3, nawet w jednym egzemplarzu z niesamowicie niską ceną.

Wydrukujemy wszystko, niczym nas nie zaskoczysz

Kontakt; redakcja "Nasze Połoniny" Ustrzyki Dolne Pionierska 13, tel/fax 461-43-98

Pilnie sprzedam przyczepę do samochodu osobowego, nową, nierejestrowaną. Wiadomość tel. (13) 4611781 wieczorem

Rodzinie zmarłego
STANISŁAWA DZIOKA
serdeczne wyrazy współczucia

składa

Posel na Sejm RP

Marian Kawa

Odpowiedź na Apel ustrzyckiego SLD

Proszę nie brać tego głosu za przejaw leskiej napaści na Ustrzyki, czy też wtrącania się w wewnętrzne sprawy ustrzyckiego SLD. Otóż jako jeden z nielicznych członków kolejnych mutacji partii lewicowych z terenu Bieszczad uczestniczyłem czynnie w rozwiązaniu byłej PZPR, powstaniu SDRP z legitymacją - członka założyciela - Nr 0001 na tym terenie, poprzez kolejną transformację do obecnego modelu SLD. Z dystansu 40 lat członkostwa w kolejnych partiach lewicy mam prawo, jak sądzę mieć obiektywne zdanie w tej sprawie.

Nie będę wracał w zbyt odległy czas, wrócę do roku 1989. W grudniu tego roku Ustrzyki nie były zdolne wydelegować jednej osoby jako delegata na XI Zjazd PZPR, dlatego też na zjazd który odbył się w styczniu 1990 roku pojechały dwie osoby z organizacji leskiej. Pamiętam dojazd do Warszawy autokarem z Krosna, to napięcie co i jak będzie po likwidacji PZPR - u. Wyrazem obaw i troski niech będzie fakt, który wrył mi się w świadomość bardzo ostro. Otóż jadąc ulicami Warszawy około trzeciej nad ranem, jeden z delegatów jadących tym autobusem zauważył przecinającego na skos skrzyżowanie warszawskiego "lumpa- żebraka" i powiedział popatrzcie chłopcy jest jeszcze PZPR i na razie na ulicy jeden żebrak, ale jak braknie partii żebraków będą setki. Czyżby słowa sanockiego robotnika, który nie znał kapitalizmu były prorocze. Ale to jeszcze nie koniec ze spektaklem pod tytułem żebrak. W czasie obrad Zjazdu opozycja zwiózła pod salę Kongresową z całej Warszawy kilka setek lumpów, żebraków, pijaków i inwalidów i zza ich pleców rzuciła kamieniami. Napisy na plakatach i skandowane hasła sprowadzały się do opinii, że to partia doprowadziła do działości naród. No i co mają teraz powiedzieć na to miliony bezrobotnych.

Ustrzycka organizacja ma prawo do własnego zdania. Fakt przynależności do danej partii, czy też innej organizacji to nie "śluby wieczyste", lub sprzedaż duszy diabłu, ale z samego faktu przynależności nie ma możliwości jakiejś rekompensaty, bo i statut tego nie obiecuje. W SLD jak w każdej innej dużej organizacji było i będzie mniej czy więcej złodziei, krętaczy i innej swoloczy, bo nawet w zakonach nie wszyscy są święci. Faktycznie musi być wola i mechanizmy kontroli, samokontroli, odpowiedniego doboru, ale z tym choćby w aspekcie

ustrzyckich doświadczeń było różnie, a w pewnym czasie nawet bardzo źle. Z niektórymi tezami apelu można dyskutować, niektóre są jak najbardziej zasadne, przy czym ja wyznaję zasadę z pogranicza miłosierdzia, że leżącego się nie bije. Przyjmijmy teoretycznie, że 378 Rad Powiatowych i 16 Rad Wojewódzkich podejmuje podobną uchwałę i rozwiązuje się całkowicie lub zaczynają od zera i co wówczas. Związki zawodowe prawie nie nie znaczą, Sejm skłócony, kapitalizm coraz bardziej drapieżny, administracja bezduszna i beczelna. Czy wobec tego spora część społeczeństwa może być zdradzona przez choćby resztkę aparatu społecznego i zawodowego o jakby nie było lewicowej wrażliwości. Zadaje sobie pytanie czy tak będzie zawsze i czy przynależnym jest nadal człowiekowi jako jednostce ale i też narodowi tzw. nadzieja.

Prawdą jest, że od przemian odwrotu nie ma i nie będzie, ale też rządzący muszą stwarzać elementarne możliwości samorealizacji obywatelowi, leżącemu należy pomóc, a nie obrażać się na niego do samego końca. Szukać możliwości wyjścia z kryzysu, a co najważniejsze dokonywać zmian w samym sobie, a nie tylko żądać i szukać u innych. Jedno mnie tylko satysfakcjonuje i to bardzo, a to fakt, że tezy apelu Rady Powiatowej SLD w Ustrzykach posiadają wymiar, barwę oraz wysokie natężenie lewicowej wrażliwości, co bardzo dobrze rokuje na przyszłość wszystkim. Tej wrażliwości kolegom z Ustrzyckiej SLD gratuluję. Jeżeli takie rozmowy toczą się w każdej organizacji powiatowej i gminnej to lekarstwo jest dobre, a terapia winna być skuteczna.

Ryszard Owsiany

SLD Lesko

"NASZE POŁONINY" - Bieszczadzkie Czasopismo Regionalne. Redaguje zespół w składzie Wiesław Stebnicki - Redaktor Naczelny, Marek Prorok, Grzegorz Kozłowski. Za treść ogłoszeń i listów redakcja nie odpowiada, redakcja zastrzega sobie prawo skracania nie zamówionych materiałów i listów. Adres redakcji: 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 13 tel./fax. (013) 4614398, e-mail [poloniny@poczta.onet.pl]. Wydawca: "KSU" sp. z o.o. 38-700 Ustrzyki Dolne ul. Pionierska 7. Ceny ogłoszeń: za 1 cm² 0,50 PLN, na stronie tytułowej 1,5 PLN, ogłoszenia drobne do dwudziestu słów bezpłatne. Wymienione ceny są cenami netto. Druk z materiałów powierzonych: DRUKARNIA "PIAST KOŁODZIEJ" s.c., Sanok, tel. (013) 46 45 100.